

Obyś cudze dzieci uczył...

W gruncie rzeczy jedyne prawdziwe nauczycielstwo to filozofowanie. Nietzsche, kiedy jeszcze był filologiem klasycznym, atakując zastany porządek uniwersyteckiego nauczania to właśnie miał na myśli. Wbrew lojalnym obywatelom i konformistycznym kolegom, prawie sto trzydzieści lat temu wzywał, żeby każdy, kto zaczyna uczyć innych odpowiedział sobie najpierw jasno na pytanie, czy chce być filozofem czy wynajętym urzędnikiem. Tego drugiego nie dotyczy bowiem ani prawda, ani kodeks honorowy.

Filozof nie może być urzędnikiem, ale nie może być także aktorem. I oto kolejny paradoks. Wywód nauczyciela-filozofa powinien być organizowany wewnętrzną integralnością myśli i przekonań mówiącego – bez względu na to, czy słuchaczom podoba się to, czego słuchają. Tymczasem nie ma większej satysfakcji dla nauczyciela, niż właśnie aplauz słuchaczy. Jak to pogodzić z rolą poszukiwacza prawdy, nauczyciela-filozofa? Nie, Panie i Panowie, raz jeszcze potwierdza się, iż nauczycielstwo to nie jest w naszych warunkach wolny zawód.

Czy może nim przynajmniej być? Czy też słowo misja nauczycielska jest niczym nieuzasadnionym przeżytkiem czasów, w których obustronnie dobrowolny związek nauczyciel – uczeń trwał tak długo, dopóki uczeń sam nie chciał odejść, aby rozpocząć życie na własną odpowiedzialność? To była rzeczywiście misja, bo wymagała nie tylko kwalifikacji, ale także gotowości do szczególnej ofiary. Dać wszystko, niczego nie żądając w zamian.

Czy misja jest więc nadal możliwa, jeśli nasze stosunki z uczniem reguluje zewnętrzny wobec nas system minimów programowych i regulamin studiów? Wierzę że tak, ale bardzo wielkim kosztem. Ramy dla uprawiania nauczycielstwa jako zawodu o szczególnym statusie zostały wymyślone przed wiekami. Taki przecież jest sens autonomii uniwersyteckiej, republiki uczonych niezależnej od państwa i rządzącej się własnymi prawami. Nie ma dzisiaj tak rozumianej autonomii akademickiej ani tam, gdzie prawnie jest ona stosunkowo szeroko gwarantowana, ani tam, gdzie prawo zachowuje tylko jej pozory. Nie ma jej bowiem nie z powodu regulacji prawnych, tylko dlatego, że społeczność akademicka nie domaga się egzekucji swoich praw w tym zakresie. Senaty uczelni i rady wydziałów zatroskane i zajęte są przede wszystkim kłopotami doraźnymi: kalkulowaniem budżetów, organizowaniem uczelni jako przedsiębiorstwa. Nauczycielowi grozi zatem podwójne zurzędniczenie. Nie dość, że go państwo wynajęło i opłaca – teraz własna społeczność w autonomicznej akademii wynajmuje go ponownie, żeby był menedżerem, nadzorcą cyklu produkcyjnego, księgowym.

Wydaje się zatem, że powrót do misji nauczycielskiej wymaga gotowości do niepostulerstwa. Z całą pewnością wymaga

postawy nonkonformistycznej. Trzeba zatem tylko do pewnego stopnia podporządkowywać się regulacjom i nakazom płynącym spoza Akademii i w takim zakresie, w jakim pozwala na to prawo, wykorzystywać pole manewru umożliwiające autentyczne tworzenie niezależnego środowiska. Trzeba tę rozzącą się autonomię pielęgnować i wzmacniać, z pełną świadomością, że nie powstaje po to, abyśmy mieli w rękę monopol na wydawanie takich czy innych dyplomów; że miarą naszych zaniedbań i czynów nie jest prosty sukces rynkowy. Trzeba zatem znaleźć w sobie gotowość do przeciwstawienia

się własnym krótkofalowym interesom. Przeszkadzać nam będą w tak rozumianej obronie nauczycielskich powinności wszyscy rozsądni ludzie. Pragmatyczni uczniowie pragnący, żeby ich uczył tego, czego, jak sądzą, będą niedługo najpilniej potrzebować. Kochający rodzice tych uczniów, którzy żądać będą, żebyśmy ich pociechom zapewnili szybki komercyjny sukces, gotowi to marzenie kupować per fas i nefas. Koledzy wskazujący, iż w tak trudnych czasach trzeba mierzyć marzenia na siły. Urzędnicy, kontrolerzy, akredytatorzy, rewidenci, którzy będą sprawdzać w nieskończoność zgodność naszych rachunków, programów i słów z instrukcjami, minimami, podręcznikami, wytycznymi etc. Na koniec powiedzą: jeśli chcesz być wolny, jakim prawem bierzesz państwowe pieniądze? Dlaczego państwo ma opłacać i umożliwiać działalność nauczycieli nonkonformistów, nauczycieli niepokornych?

Mój nauczyciel szkolny, polonista, zwykł mawiać: nie ucze was, uchowaj Boże, na polonistów, tylko na porządnych ludzi, chociaż – dodawał zawsze – pewnie większość z was i tak zostanie łobuzami, prawda syneczku? Nie wiem – myślałem – będę wiedział jak dorosnę. Ale to było bardzo dobre pytanie i w porę postawione. Dawato do myślenia. Gugulskiego wyrzucano ze szkoły po wielokroć, skończył jako bezrobotny, w biedzie, z wilczym biletem. Wspaniale kontynuował tradycję polskiej inteligencji i polskiego nauczycielstwa. W naszym regionie Europy tradycja inteligencka zawsze oznaczała gotowość do pojmowania funkcji nauczycielskiej jako realizowanej w imieniu i dla dobra społeczeństwa antysystemowej dywersji. Gdzieś u korzeni naszego zawodu była już taka postawa: Sokrates i jego zakończony karą śmierci program edukacji obywatelskiej w Atenach. Dziś nie ma aż takich zagrożeń, nie grozi nam nie tylko los Sokratesa, ale nawet los Gugulskiego. To gorzej i lepiej – żadnej szansy na męczeństwo i na wiecznotrwałą pamięć uczniów i wyznawców. Zamiast tego trudne, mozolne, misyjne działanie, narażanie się i władzy, i kolegom, i uczniom. QFFFS!



Próba połączenia roli nauczyciela akademickiego i poszukiwacza prawdy jest dziś prawdziwym wyzwaniem

JERZY AXER

OBTA, Uniwersytet Warszawski, Komitet Nauk o Kulturze Antycznej PAN